Rocznik XI. Kraków, 1-go kwietnia 1903. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Każdy prenumerator *Nowego Dzwonka* otrzymuje **za darmo dwa dodatki**, to jest co miesiąc: **„Bibliotekę“**, a co kwartał: **„Skarbnicę ludową“**.

Adres do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

WESOŁEGO „ALLELUJA“
życzymy wszystkim naszym Szan. Czytelnikom!

Drugi tomik „Skarbnicy ludowej“

rozesłany zostanie nie w tym miesiącu, lecz dopiero w przyszłym miesiącu, to jest w **maju**, a to dlatego, że druk jego jeszcze nie ukończony, a powtóre treść tego tomiku czyli książeczki zastosowaną będzie do miesiąca maja. — Prosimy więc o cierpliwość!

Prosimy

wszystkich życzliwych nam Czytelników o zachęcanie drugich do prenumerowania *Nowego Dzwonka*, bo gdy się zwiększy liczba prenumeratorów, wtedy dawać będziemy **za darmo** *Skarbnicę ludową* nie co kwartał, ale co drugi miesiąc.

Nowi Czytelnicy,

którzyby się teraz zgłosili i nadesłali prenumeratę, mogą jeszcze otrzymać początkowe zeszyty wszystkich trzech pism, prócz **Kalendarza**, bo ten już wyczerpany.

Słowa arcypasterskie o socyaliźmie.

(Wyjątek z listu pasterskiego Najprzew. ks. Arcybiskupa Bilczewskiego).

Wspomnieliśmy już w poprzednim numerze, że lwowski Arcybiskup rzymsko-katolicki, Jego Ekscellencya ks. Dr. Józef Bilczewski wydał w lutym b. r. list pasterski w sprawie socyalnej, i przyobiecaliśmy podać niektóre z tego listu wyjątki.

Spełniając to przyrzeczenie, podajemy dziś taki wyjątek, a mianowicie wyjaśnienie, co to jest socyalizm?

„Zaznaczam z góry“ — pisze ks. Arcybiskup — „że kiedy mówię o socyalistach, mam ciągle na myśli ich zgubne zasady, nie zaś osoby. Katolik zwalcza bowiem błędy — ale kocha błądzących.

Chętnie przyznaję też, że nie wszystko w socyaliźmie jest kłamstwem. Prawdą jest mianowicie, że obok ludzi majętnych a najuczciwszych, byli zawsze i są jeszcze bogacze pracodawcy, którzy wyzyskiwali i krzywdzą robotników; prawdą również jest to, że pokrzywdzonym należy przyjść jak najrychlej ze skuteczną pomocą, aby mogli wieść żywot godny człowieka.

Prawdą jest dalej, że są biedni, którzy chcą pracować, a nie mają roboty i znajdują się nieraz z rodziną w ostatniej nędzy.

Wszystko to słuszne, ale nieprawda, że dopiero socyaliści pierwsi upomnieli się o prawa robotników, bo wiara nasza święta zawsze potępiała wszelkiego rodzaju wyzyskiwaczy i żądała, aby każdy otrzymał to, co się mu sprawiedliwie należy.

Nie przeczę wreszcie, że socyaliści wywalczyli groźbami i gwałtem niejedno ustępstwo dla warstw pracujących, które dla nich i mogły i powinne były otrzymać stronnictwa i stowarzyszenia katolickie, gdyby w kraju były dobrze i silnie zorganizowane.

W gruncie jednak socyalizm jest największą zbrodnią przeciw społeczeństwu, przeciw ludowi, przeciw robotnikom, i najzgubniejszą zarazą moralną, która o śmierć przyprawia dusze, niszczy i rozkłada wszystko, co dotychczas ludzkość uważała za święte.

Wiem, że te słowa moje są twarde i nikt bardziej niż ja sam nie boleje nad tem, że tak surowy wydać o nim muszę sąd. Ale obowiązek i prawda nadewszystko!

Niech mnie przewódzcy socyalistów przekonają, że sądzę ich niesprawiedliwie, że mianowicie nie sieją nienawiści klasowej, nie budzą wśród mas najdzikszych namiętności, nie myślą o uchwyceniu władzy w swe ręce, ale chcą jedynie polepszenia doli warstw uboższych na podstawie sprawiedliwości chrześcijańskiej.

Niech mnie o tem przekonają, a zaraz wezwę kapłanów i robotników katolickich, aby się z socyalistami połączyli i dążenia ich poparli".

Tak mówi o socyalistach Najprzew. Arcypasterz i najwyraźniej wykazuje, że socyalistom chodzi tylko o sianie nienawiści w społeczeństwie i o uchwycenie władzy w ręce.

Że socyalizm jest zbrodnią przeciw społeczeństwu i ludziom, to pokazuje się z dążeń i błędnych nauk socyalistów.

A jakież są dążenia i błędy socyalizmu? Ks. Arcybiskup tak o nich dalej mówi:

„Dotychczas miano za rzecz pewną, że nie można sobie wyobrazić społeczeństwa bez religii, bez rodziny i bez własności osobistej. Wszyscy też, wyjąwszy wyrzutków społeczeństwa i zdrajców, byli zgodni w tem, że po Bogu należy kochać swoją ziemską ojczyznę. Socyaliści zaś nauczają, że trzeba zniszczyć religię, zniszczyć rodzinę, własność osobistą i wyrwać z dusz miłość ojczyzny".

Głównym powodem nędzy klas robotniczych ma być według socyalistów nierówny podział dóbr ziemskich, czyli, że niektórzy posiadają więcej na swoją własność, inni zaś mają mało, lub nic. A kto posiada kapitał, fabrykę, warsztat, domy, pole, pług, konie, ten może jako silniejszy temu, który tego wszystkiego nie ma, narzucić swą wolę, wyzyskać jego pracę.

Dlatego — według nauki socyalistów — należy każdemu odebrać wszystko, co nazywa swojem, i zamienić je na wspólne posiadanie. Z tej wspólnej własności wydzieli następnie państwo każdemu nie tyle, ile pracą swą zarobił, ale ile mu potrzeba. Wtenczas dopiero będzie dobrze, wtenczas jeden drugiemu nie bę-

dzie zazdrościł mienia, bo wszyscy będą musieli pracować, i wszycy będą mieli równo.

Otóż ten pomysł socyalistów, aby zagarnąć wszelką własność prywatną, i zamienić ją na wspólną, jest według nauki naszej św. wiary grzechem, bo depcze przykazanie Boże zakazujące kraść, czyli zabierać majątek czy to jednemu człowiekowi, czy wszystkim.

Ze stanowiska zaś rozumu, takie zabieranie własności każdemu i zamienianie ją na wspólną, jest pomysłem niedorzecznym, niesprawiedliwym i dla całego społeczeństwa najszkodliwszym!“

Wykażemy to na podstawie dalszych słów arcypasterskich w najbliższym numerze.

Papież-jubilat.

Wieczorem dnia 7 lutego 1878 roku dzwony rzymskich kościołów obwieściły światu, że Papież Pius IX. rozstał się z tym światem.

W jedenaście zaś dni później, to jest 18 lutego o 5-tej po południu zebrało się w pałacu watykańskim 60 Kardynałów na tak zwane „conclave“ (konklawe) w celu wyboru nowego Papieża.

Rankiem 19 lutego począł się odbywać akt wyboru. Około godziny 11 zebrały się tłumy ludzi na placu przed kościołem św. Piotra, oczekując wyniku wyboru. Do wpół do 2-ej nie było jeszcze tego wyniku, a na Kardynała Pecci (Leona XIII.) padło wszystkiego 19 głosów. Po południu liczba głosów na niego oddanych doszła do 34, ale wymaganej większości jeszcze nie było.

Nazajutrz 20 lutego odbyło się trzecie głosowanie. Tym razem padło na Joachima Pecci 44 głosów; większość zatem osiągnięto i wybór był dokonany.

Na zapytanie wystosowane do niego przez Kardynała dziekana: czy wybór przyjmuje, odpowiedział Kardynał Pecci: „Nie jestem godzien tego urzędu, ale w posłuszeństwie dla świętego Kollegium, uznaję w jego głosie głos Boga“.

Około godziny 1 z południa ukazał się tłumom po-

nad głównym portalem kościoła św. Piotra, Kardynał Katerini i oznajmił: „Mamy Papieża, najjaśniejszego i najczcigodniejszego pana Joachima Pecci, który przyjął nazwisko Leona XIII.“ W tej chwili zabrzmiały dzwony u św. Piotra, przywtórzyły im głosy innych dzwonów kościelnych i przez Rzym cały, jak iskra przeleciała wieść: „Mamy Papieża!“



Ojciec święty Leon XIII.

Na ten głos nieprzejrzane tłumy ludu poczęły się ściągać przed kościół św. Piotra, aby ujrzeć nowego Papieża, który po raz pierwszy błogosławić będzie „urbi et orbi“ (Rzymowi i całemu światu). Jakoż nie zawiodła nadzieja. Około wpół do 5 otworzyły się szklane drzwi na balkonie głównej nawy bazyliki. Radosny okrzyk wyrwał się z nieruchomo stojącej rzeszy, kiedy błysnął krzyż pa-

pieski, a przy balustradzie balkonu stanęła w białej sukni postać Papieża Leona. Gdy przebrzmiały słowa błogosławieństwa, okrzyk wzniósł się na nowo i nie było końca powszechnej radości.

Od tej pory minęło 25 lat — czyli ćwierć wieku. Nikt z ludzi, znajdujących się wówczas w tej zbitej rzeszy, widząc 68-letniego starca Papieża, nie przypuszczał, aby on doczekał się 25-letnich godów papieztwa. A jednak... niezbadane i nieprzeniknione są wyroki Opatrzności Bożej.

Leon XIII. dożył na stolicy papiezkiej „lat Piotrowych“. Od czasów św. Piotra zasiadał przez 25 lat na stolicy Piotrowej dotąd tylko Pius IX. i obecny Papież Leon XIII.

A choć mu skronie wiek ubielił szronem
Nieziemska postać dziwnym blaskiem płonie,
Dziecięca słodycz na skroniach zbielałych
Igra uśmiechem dla wielkich i małych.

Dziś się jednoczą wszystkich wiernych głosy
I z dźwiękiem dzwonów lecą pod niebiosy,
Przed tron Najwyższy, aby Jubilata
Zachował Stwórca w jak najdłuższe lata!

Kościół Grobu Pańskiego.

Kościół Grobu Pańskiego w Jerozolimie jest olbrzymią świątynią, która obejmuje w sobie nie tylko grób Chrystusa Pana, ale i miejsce ukrzyżowania i Zmartwychwstania.

Za staraniem św. Heleny w r. 326 rozpoczęto budowę jego, a po 10 latach został ukończony i poświęcony. Był to wspaniały gmach, który w kolei czasów coraz więcej upiększano.

W roku 1805 powstał w kaplicy ormiańskiej ogień, a wtedy cała kopuła zgorzała, mury zaś pozostałe popękały i znacznie zostały uszkodzone. Sam Grób atoli cudownie ocalony został, mimo, że upadła nań kopuła, która była z drzewa cedrowego, a chociaż miejsce Grobu całkiem było pokryte rozpalonemi gruzami i rozpalonem ołowiem, po zagaszeniu ognia znaleziono miejsce święte

zgoła nietknięte i zimne, nawet drewniane drzwi do Grobu, żadnego nie doznały uszkodzenia.

Dzisiejszy kościół Grobu świętego ma kształt krzyża, długości 125 kroków, 70 szerokości.

Wstąpiwszy do kościoła przy samem wejściu spotykamy Kamień namaszczenia. Na tym kamieniu Józef z Arymatei i Nikodem według zwyczaju żydowskiego namaścili Najświętsze Ciało Pana Jezusa mirrą i aloesem.

Kamień ten opasany jest niską piękną kratą. Wkoło kamienia stoi 12 lichtarzy ze świecami, a nad nimi wisi ośm lamp.

Na prawo od „Kamienia namaszczenia“ znajduje się właściwa Kalwarya, dziś pięknie obmurowana. Nad nią wznosi się ogromna kaplica, którą dwa środkowe filary dzielą jakoby na dwie kaplice. Kaplica z prawej strony zajmuje miejsce ukrzyżowania, czyli przybicia do krzyża, a w kaplicy z lewej strony jest miejsce, gdzie stał krzyż.

Pod samym krzyżem jest grota, w której — według dawnego podania — miał być pochowany pierwszy nasz rodzic, Adam, i nazywa się kaplicą Adama.

Postąpiwszy naprzód 30 kroków, przychodzimy do samego Grobu Zbawiciela, nad którym wznosi się piękna kapliczka ozdobiona w górze kopułką wspartą na kolumnach.

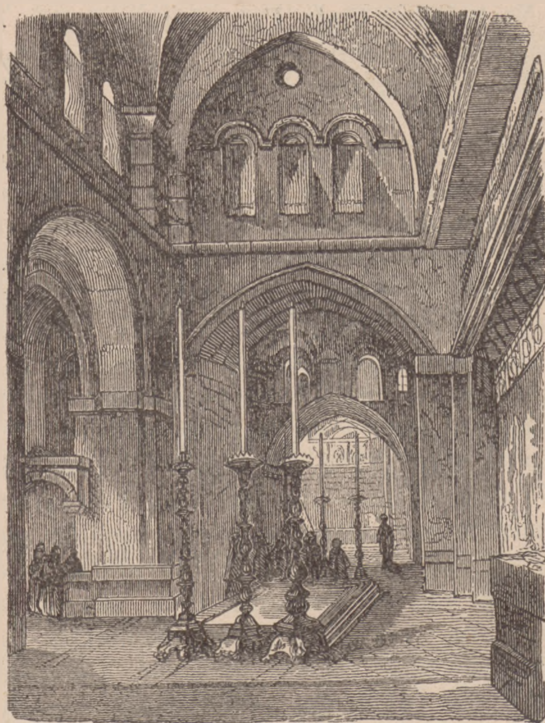
Drzwi ona ma od wschodu. Przy samem wejściu do kaplicy stoi na podniesieniach dwanaście olbrzymich lichtarzy ze świecami prawie grubości człowieka. Przed samą kaplicą jest niewielki przedsionek, zwany „kaplicą Aniołów“, bo w niej znajduje się ułamek kamienia, na którym siedział Anioł przy Grobie. Tutaj pali się bezustannie 15 lamp.

Z kaplicy Aniołów wchodzi się małemi drzwiczkami do samego Grobu Pańskiego. Trzeba się schylać przy wchodzeniu, bo wysokość drzwiczek ledwo przechodzi półtora łokcia. Te drzwi grobowe były w czasie spoczynku Chrystusa Pana, założone kamieniem wielkim i obwarowane pieczęcią. Sama Grota, czyli Grób święty ma wzdłuż i wszerz 3 łokcie.

Po prawej stronie Groty znajduje się wyciosana ława z kamienia, okryta białym marmurem, na półtora łokcia wysoka. Jest to Najświętsze łoże grobowe Zbawiciela.

Grób Pański był aż do roku 1808 w wyłącznem posiadaniu katolików; od tego zaś roku należy wspólnie do katolików, Greków i Ormian; prawy bok tej grobowej ławy posiadają Ormianie, sam środek Grecy, a lewą stronę katolicy.

W sklepieniu nad Grobem Pańskim znajduje się 43



Kamień namaszczenia w kościele Grobu Pańskiego.

lamp, to jest 13 katolików, 13 Greków, 13 Ormian i 4 Koptów.

Na wschód od kaplicy Grobu Pańskiego znajduje się kaplica syryjska, a w niej są groby św. Józefa z Arymatei i Nikodema.

Prócz tych kaplic jest nadto w kościele Grobu Pańskiego wiele innych kaplic; jest kaplica Urągania, na miejscu, gdzie żołnierze urągali Panu Jezusowi, kaplica Znalezienia Krzyża świętego, Rozdzie-

lenia szat, kaplica świętej Magdaleny i kilka innych.

Nabożeństwo w kościele Grobu Bożego odprawia się przez cały rok w dzień i w noc. Duchowni prawie wszystkich wyznań chrześcijańskich wzajemnie prześcigają się w modlitwach. W dzień i w noc słychać różne głosy po różnych częściach kościoła.



Kaplica nad Grobem Chrystusa Pana.

Ze strony katolików są tu OO. Bernardyni, a ze strony innych wyznań różni duchowni. Do południa odprawiają się Msze św., a po południu nieszpory i procesya, w czasie której odbywa się zwiedzanie miejsc świętych, znajdujących się w tym kościele.

Gdy się słyszy te rozmaite głosy w różnych językach, mimowoli przypominają się słowa Proroka: „I będzie grób Jego sławny“.

Wielki Tydzień w Madrycie.

Piękne zwyczaje przechowane dotąd w Hiszpanii, mówią nam, że kraj ten był dawniej na wskroś przejęty żywemi uczuciami wiary katolickiej. Tak n. p. w wojsku przechował się po obecne czasy następujący arcychrześcijański zwyczaj: Gdy pułk wojska maszerującego spotka kiedy na ulicy miasta, lub w polu otwartem kapłana spieszącego do umierającego z Wiatykiem, natenczas chorąży niosący sztandar pułkowy, występuje przed kapłana, rozpościera na ziemi chorągiew, po której kapłan niosący na piersiach Zbawiciela świata musi przejść. A pułk, po którego sztandarze przeszedł ukryty Zbawiciel świata, uważa się zawsze za bardzo uszczęśliwiony. Doprawdy, że coś podobnego świadczącego o bardzo żywej wierze, nie zachodzi w żadnem wojsku na świecie!

Również Wielki Tydzień bywa nader ciekawie obchodzony w całej Hiszpanii, a osobliwie w stołecznem mieście Madrycie. Obchód rozpoczyna się z Niedzielą Palmową. Kapłani z rana dopełniają poświęcenia gałązek z drzewa oliwnego i długich liści palmowych ozdobionych bardzo gustownie, a następnie rozdają je aż do późnego wieczora licznie zgromadzonym wiernym. Świątynie zaś Pańskie w Madrycie przepełniają wierni przez cały Wielki Tydzień, modląc się w skupieniu i rozmyślając gorzką Mękę Zbawiciela świata, a w całej stolicy panuje nastrój przepełniony żałobą mieszkańców.

W Wielki Czwartek i Piątek zabronione jest jak najsurowej granie na harmonijkach, katarynkach i na innych instrumentach publicznych, a nadto w dnie te wielkie ustaje wszelki ruch konny na ulicach stolicy, jak również po wszystkich innych miastach kraju. Wskutek czego przywdziewają one na siebie szatę skupienia, smutku i żałoby wielkiej.

Pałac królewski, pałace ministeryalne i publiczne gmachy wywieszają chorągwie żałobne, wojsko przybrane w Wielki Piątek w galowe mundury zasłania swe sztandary materyą czarną, a żołnierze nareszcie maszerują z fuzyami, których lufy zwrócone ku ziemi na znak, że w dniu tym pamiętnym nie powinno się walczyć.

Nareszcie dziennik urzędowy i inną pisma wychodzą z czarnemi obwódkami, a panie, nawet z pierwszych rodów, odrzuciwszy kapelusze strojne, biorą na głowy czarne welony i cały strój żałobny z tradycyjnym płaszczykiem hiszpańskim.

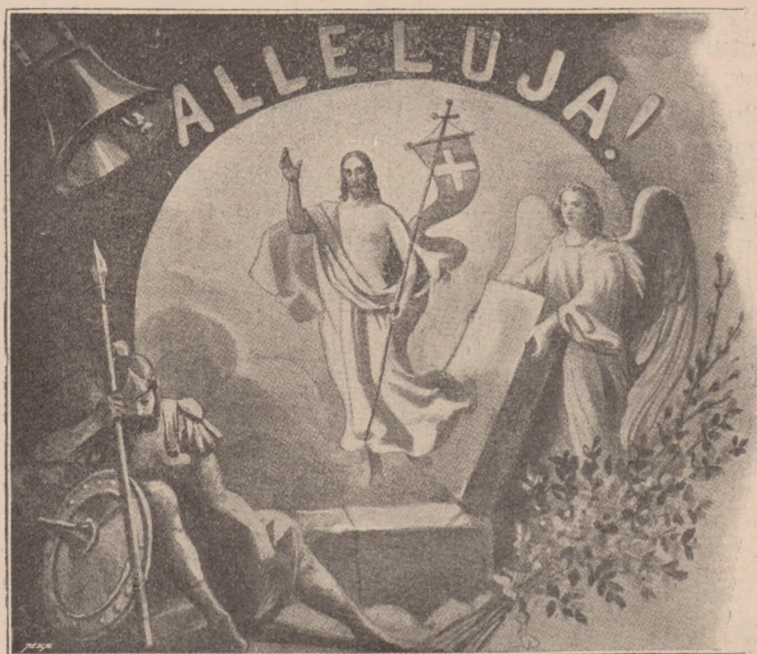
Po ciemnych jutrzniach odprawianych z wielką powagą i majestatem, następuje gromadne zwiedzanie grobów. Największym zaś majestatem odznaczają się obrzędy odprawiane w kaplicy dworskiej, bo bierze w nich udział cała królewska rodzina.

W Wielki Czwartek po urządzeniu grobu Pańskiego, król w obecności nuncyusza apostolskiego i większego kapelana nadwornego, dokonuje umycia nóg dwunastu biednym staruszkom, których obdarza hojną jałmużną, a następnie ugaszcza ich w pałacu królewskim obiadem postnym, służąc im sam do stołu.

Na dworze hiszpańskim oddawna przyjęty jest też bardzo piękny i budujący zwyczaj, że w Wielki Piątek otrzymują ułaskawienie skazani na śmierć. Akt ten zaś dokonuje się w kaplicy dworskiej po adoracyi Krzyża odprawionej przez króla i wszystkich członków rodziny królewskiej. Przedkładają wtedy królowi wyroki śmierci, które są zawinięte w papier związany czarną przepaską. Gdy kapłan celebrujący zwróci się do króla ze słowy, czy przez pamięć na mękę i śmierć Jezusa Chrystusa chce tych skazanych na śmierć, ułaskawić, król mówi: „Przebaczam im winę, aby i Bóg odpuścił także moje winy“, i zaraz czarne przepaski zamieniają na białe, co ma oznaczać, że skazani na śmierć zostali ułaskawieni.

Są to rzeczy wzniosłe i można je widzieć jedynie w kraju katolickim. Stąd też rozumiemy dobrze przyczyny, dla których wolnomyślni i masoni hiszpańscy zachęceni przez swych braci z sąsiedniej Francyi, wypowiedzieli wojnę Kościołowi i obecnej dynastyi panującej, która na wskroś przejęta jest duchem katolicko-rzymskim.

Dynastya jednak ta, a osobliwie młody król ma wielkie trudności w rządzeniu krajem, bo masonów, wolnomyślnych, republikanów namnożyło się już bardzo dużo w tym kraju wielkich Świętych jako to: Teres, Ignacych, Franciszków, Janów i wielu innych.



Drży z radości gmach kościoła,
Na wieżycy dzwon się buja —
Z naw wybiega pieśń wesoła:
Alleluja! Alleluja!

Dwa dni w grobie Człowiek-Bóg
Leżał, jako rzekł do sług,
A na trzeci zaraz dzień
W blasku chwały powstał zeń.

Choć go strzegły ze stron obu
Rzymskie straże — oniemiały,
Gdy przyleciał Anioł biały
I odwalił kamień grobu

I siadł na nim i jaśniało
Na kształt słońca jego lice,
A miał szatę jak śnieg białą,
A w wejrzeniu błyskawicę.

I upadły na twarz społem,
Gdy naokół ziemia cała
W Zmartwychwstania chwili drżała,
W trwodze wielkiej przed Aniołem.

A gdy przyszła z niewiastami
Magdalena, aby Ciało
Pańskie natrzeć wonnościami,
Rzekł jej Anioł: Tu leżało!

Oto miejsce grobu Jego,
Tu złożony był w tej szacie,
Lecz go nie masz — przecz szukacie
Pośród zmarłych żyjącego?

I znów dzisiaj zbożny lud
Zmartwychwstania święci cud,
Co odrodził cały świat,
Gdy zakwitnął wiary kwiat.

A wtóruje mu przyroda,
Tchnieniem wiosny ożywiona,
Z więzów zimy uwolniona!
Znowu piękna, znowu młoda.

Drży w posadach gmach kościoła,
Na wieżycy dzwon się buja —
Z naw wybiega pieśń wesoła:
Alleluja! Alleluja!

Dzwon wielkanocny.

W odległej starożytności żył stary ubogi pustelnik. Sklecił on sobie skromną chatynkę wśród leśnej polanki; wieśniacy okoliczni pomagali mu ochoczo — ten przywiózł furkę drzewa, ów przyłożył ręki do budowy i tak w niedługim czasie stanęło skromne domostwo, obok zaś mała kapliczka z Matką Bolesną — pod daszkiem zawisł mały dzwonek, którego ton rozlegał się srebrnym dźwiękiem w pewnych porach dnia, napełniając serca pociechą i nadzieją.

Resztę czasu przepędzał pustelnik na modlitwie i pobożnych rozmyślaniach. Gdy był spragniony, wtedy pił wodę z pobliskiego źródełka, głód jego zaspakajały owoce leśne, a niekiedy i pobożne wieśniaczki, które mu przynosiły skromne potrawy.

W ten sposób żył nabożny starzec długie lata. Poczem legł na posłaniu z mchu i liści, ścisnął oburącz mały drewniany krzyżyk i oddał Bogu ducha.

Od tej chwili opustoszała pustelnia, mchy porosły dach, pokrzywy i osty zaglądały do okienka i tylko zwinna wiewiórka drapała się czasem po ścianie kapliczki, a usiadłszy pod dzwonnicą, trzymała w dwóch łapkach szyszkę, chrupiąc ją i rozglądając się żywemi oczkami w około.

Przyszła wiosna, a z nią gotowała się ziemia do obchodu wielkiego święta Zmartwychwstania. Wiatr łagodny zawiał z za morza, źródełka silniej uderzyły, a rzeki i potoczki szybciej poczęły toczyć srebrne swe wody; dzwoneczki także nieśmiało podnosiły z ziemi swe główki; niedługo przybyły i ptaszki z ciepłych krain, napełniając powietrze rozkosznemi pieśniami, a krzaki i drzewa wstrząsnąwszy się raz ostatni, zdobić się poczęły świeżemi, zielonemi pąki.

Dzwonek z wieżyczki patrzał ze smutkiem na te przygotowania wielkanocne. Przed laty, gdy dzwony okoliczne się odezwały, gdy zabrzmiały w święto Zmartwychwstania, to i on zadrgał ochoczo i radości pełen zaśpiewał wraz z drugimi pieśń tryumfu — a teraz, teraz milczący, wisi pod swym napoły rozwalonym i chwiejącym się daszkiem.

Następnej nocy powstał niezwykły szum w lesie, to dzwony ciągnęły do Rzymu po błogosławieństwo Ojca św. Jeden z nich spocząwszy na chwilę, zapytał:

— A ty, braciszku, nie idziesz z nami?

— Ach radbym z duszy — rzecze dzwonek — ale nie mogę, bo próżnowałem rok cały. Jednak, jeżeliś łaskawy, wstaw się też do Ojca św., może mi kogo przyszle coby w Niedzielę Wielkanocną zadzwonił. Nie uwierzysz, jak to jest przykro milczeć, gdy wy wszystkie wesołym śpiewacie chórem.

Aliści nadszedł ranek wielkanocny. Mgła przeciągała długiemi płachtami po dolinach i czepiała się po drzewach. Chłodny wiatr poruszał koronami kwiatów, a ocierając się o gałęzie, wydawał tony podobne do brzmienia harfy. Zwolna zarumieniły się szczyty gór i drzew, które powoli budziły się ze snu. Ptaszki strzepywały ze skrzydeł rosę nocną, poczynając nucić pieśń poranną, tem uroczystszą, że to były pienia wielkanocne. Jeden tylko zapomniany dzwonek smutnie wisiał pod krzywym swym daszkiem.

W tem zaszeleściały suche liście i wśród drzew ukazał się smukły mężczyzna w rycerskim stroju, przystanął na chwilę. a potem potrząsłszy smutnie głową, usiadł nad brzegiem strumyka, a zdjąwszy hełm, otarł rękawem znużone czoło i zamyślił się smutnie.

Dwa lata minęły, jak na wezwanie królewskie zaciągnął się pod wojewódzkie chorągwie, by wypędzić wroga, który granice ojczyzny najechał. Zostawić musiał w domu dziecię i żonę, która ze łzą w oku, ale z poddaniem się konieczności, żegnała go z progu dworu, trzymając w ręku pęk kwiatów wiosennych, które mąż odjeżdżający zerwał dla niej w pobliskim lesie. I teraz chwila pożegnania stanęła rycerzowi żywo w pamięci. Czy też żona i syn żyje, jak też zastanie gospodarstwo po dwóch latach niebytności? Może pojedyncze oddziały wroga niszcząc i paląc, dotarły aż do tej okolicy? I ciężkie westchnienie wyrwało się z jego szerokiej piersi, a łza boleści i zwątpienia potoczyła się po męzkiem tem licu. Serce nieprzepartą siłą ciągło go ku domostwu, a nie miał odwagi wyjść z lasu, by nie ujrzeć czegoś takiego, od czegoby serce pęknąć mogło.

A w tem zaszeleściało w krzakach i rycerz nasz ujrzał w oddali postać kobiecą, zbliżającą się ku kapliczce. Nie pragnąc z osobą obcą na teraz rozmowy, ukrył się rycerz za ścianę kaplicy. Ona zbliżyła się powoli, wiodąc synaczka za rączkę, pochylając się od czasu do czasu, by zerwać kwiatek i przydać go do tych, których już pęk w ręk miała; zbliżywszy się do źródła, zaczerpnęła dzbanuszkiem wody, a wstawiwszy doń kwiaty, podeszła ku kapliczce, postawiła dzbanuszek z kwiatami przed obrazem Matki Boskiej, uklękła z dziecięciem na stopniu, a złożywszy pobożnie ręce, poczęła mówić drżącemi usty:

— Anioł Pański...

Potem modliła się do Matki Bolesnej, oskarżając się i łkając:

— O Matko Bolesna, ukój ból mój i wyrzuty sumienia. Czemużem go nieszczęśliwa puściła na bój i śmierć, nie byłoż mi go wstrzymać w domu? O Najświętsza Panienko! dłużej już bólu nie zniosę, dwa lata już mija, a o nim ani słychu. O, Boże, może już nigdy, nigdy go oko moje nie ujrzy. Boże na niebie, toć Wielkanoc jest czasem cudów, pokaż mi niegodnej cud, daj znak, abym wiedziała, że on żyje, że myśli o nas, że wróci do domu!

A w tem odezwał się z cicha dzwonek, był to ledwie słyszalny ton, ale na wskroś przejął stroskaną niewiastę, podniosła oczy ku Matce Boskiej, a w tem dzwonek zabrzmiał silniej i radośniej, kobieta się obejrzała, a zerwawszy się, podniosła dziecię i oboje zawiśli na szyi męża i ojca, który stał w drzwiach.

Nagle zawołał rycerz:

— Dzwonku kochany, ty nas połączyłeś, obwieszczaj teraz całemu światu szczęście nasze.

A dzwonek aż pokraśniał od promieni słońca i chwiał się bez przerwy, a głosem srebrnym rozbrzmiewał radośnie po lesie. I z wież okolicy odezwały się też poważne dzwony. Wróciły zeszłej nocy z Rzymu, gdzie cudownych napatrzyły cię rzeczy. Ale żaden z nich nie dźwięczał tak radośnie, żaden nie śpiewał z rozkoszą pieśni wielkanocnej, tak jak mały, zapomniany dzwonek w leśnej kaplicy...

Różne rady pożyteczne.

Pielęgnowanie młodych gąsiąt. Wylęgłe gąsięta powinny być pozostawione przez dzień w spokoju przy matce. Nie trzeba ich się tykać, ani podrzucać im ziarn. Na drugi dzień dopiero dać im można zmiękczone okruchy chleba.

Z dniem 4-tym dawać im już można siekane pokrzywy lub też jaką inna zieleninę. Taka zielenina bardzo służy gąsiętom. Wody powinny mieć pod dostatkiem w płaskiej misce — w którą można kamień włożyć, aby gąsięta jej nie przewróciły. Piątego lub szóstego dnia już je można wygnać z matką na pastwisko.

Atoli tutaj potrzebują one ciągłego dozoru. W razie deszczu n. p., natychmiast trzeba je wpędzić pod dach. Gąsięta zbytnio przemokłe często zdychają. Z tej to też przyczyny nie można gąsiąt przed upływem trzeciego tygodnia puszczać na wodę.

Aby gąsięta dobrze przetrzymały pierzenie i silnie się rozwijały, należy im przez pierwsze cztery tygodnie i teraz jeszcze z rana i wieczorem zadawać posilną karmę. Potem samo patswisko wystarczyć musi. Na pastwisko wyganiać należy, skoro rosa poranna opadnie i wganiać pod dach przed rosą wieczorną.

Nawóz pod warzywa. Bardzo dobrym nawozem pod warzywa jest ptasi. Należy go zbierać często z pod kur, gołębi i innych ptaków i zsypywać do beczki lub skrzyni jakiej, przesypując czarną ziemią lub popiołem drzewnym.

Nawóz ten rozrzucimy cienko przed wiosennem kopaniem grządek lub też będziemy go rozrabiali w wodzie i podlewali nim warzywa w czerwcu, lipcu i sierpniu. Wszystkie kapusty, ogórki, szpinak i fasola na takim nawozie doskonale rosną, nawet w chudej ziemi.

Miodowa maść jest najepszym środkiem na rany koni i bydła. Gdy koń (krowa lu wół) ogniecie się od uprzęży, siodła lub innych jakich przyczyn, rany te najlepiej się goją po użyciu maści miodowej.

Na taką maść miodową bierze się żywicy, miodu i wosku po 20 gramów, do tego 350 gr. świeżego sadła

wieprzowego i wszystko stopi się razem na słabym ogniu. Maść ta jest wypróbowaną.

Kto ma katar piersiowy powinien bezwarunkowo leżeć w łóżku (osobliwie dzieci) i starać się go usunąć, gdyż latami może się ciągnąć. W tej słabości trzeba pić herbatę z bzu, ślazu lub kwiatu lipowego i unikać zmian powietrza.

Kawa z jałowcu pomaga wiele w wodnej puchlinie. Sporządza się ją biorąc łyżkę uprażonych i potłuczonych jagód jałowcowych, które gotują się aż do zawrzenia w dwóch szklankach wody, następnie przecedza się i osładza cukrem. Kawy w ten sposób przyrządzonej pije się filiżankę z rana na czczo.

Liście pelargonii są skuteczne na skaleczenia. Należy parę liści zmiażdżyć, rozłożyć na papkę na kawałku płótna i przyłożyć do rany.

Tomko Brodzic.

Trafia się nieraz w gospodarstwie, że jak gospodarz za nadto popuści cugli czeladzi, to lada lichy parobek zbytnio się rozzuchwali, i sam chciałby być panem domu. Tak się też stało w naszej Polsce, kiedy po śmierci Mieczysława II. przez pięć lat trwało bezkrólewie, nim Kazimierz Mnich osiadł na starego Piasta tronie.

Niejaki Masław, tak przez ten czas urósł w butę, że już nie w smak mu było słuchać królewskich rozkazów, i na własną rękę zachciało się panować niecnocie. Szle król Kazimierz do niego posły i pisanie, i upomina go do wierności i posłuszeństwa, ale on zatwardziały w swojem, zbroi lud naprzeciw królowi, a nawet nie waha się niecnota wchodzić w umowy z największymi wrogami: z Prusakami i Jadźwingami.

Jużci wiele jest złych i sromotnych rzeczy na świecie; ale bratać się z wrogami własnej ojczyzny, a trzymać z nimi i łączyć się naprzeciw własnym braciom, to już niechybnie najgorsza i najsromotniejsza ze wszystkich, i najcięższy to grzech przed Panem Bogiem, za który nie ma odpuszczenia ani na tym, ani na tamtym świecie.

Takiej ochydnej sromoty, takiego ciężkiego grzechu dopuścił się butny Masław, a Kazimierz król widząc, że nie ma innej rady, zebrał swoich ludzi na wojnę i sam ruszył na zdrajcę. Ściągnął Masław wiele luda, przyszli mu w pomoc Jadźwingi i Prusaki, ale i naszemu królowi nie brakło żołnierza. Nietylko panowie jęli za szablę, jak im nakazywała powinność, ale i nasz lud poczciwy, ci nasi prapradziadkowie w siermięgach, widząc króla w takiem utrapieniu, ojczyznę w takiem niebezpieczeństwie, garnęli się ochotnie do boju, i nie przymuszani pospieszyli za swymi panami.

Byłci pomiędzy nimi i nasz Tomko Brodzic, prosty kmieć z pod Krakowa. Jak tylko posłyszał, że król zwołuje na wojnę, więc zaraz rzecze swojej:

— Już też i mnie nie siedzieć w domu, Kachno moja! Ojczyzna potrzebuje obrony, a toć hańba i wstyd wylegać się teraz za piecem z założonemi rękami.

A Kachna na to:

— Ej Tomku, serce, daj ty pokój takim myślom, toć widzisz, że dziatek troje w domu! Król ta i bez ciebie znajdzie żołnierza i napędzi tę hołotę, a Masława ukarze należycie. Cóżbym ja robiła z tymi drobnymi robakami, gdybyś ty zginął na wojence.

Tomko Brodzic wstrząsnął głową i nie dał się obałamucić białogłowie.

— Nie rozumiesz tego, moja Kachno — rzecze — gdyby tak każdy sobie powiedział, że bezemnie samego król da sobie radę, więcby chyba król sam jeden musiał ruszyć na Masława. A cóżby warte było życie dla mnie i dla ciebie niebogo, i dla tych robaków drobnych, gdyby luba ojczyzna miała popaść w nieszczęście. Toć człowiek żyje najpierw dla Boga i ojczyzny, a potem dla siebie. Nie znajdzie ten łaski w niebie i szczęścia na ziemi, kto nie baczy na swoją powinność, jeno się wymawia niegodnie. Lepiej byłoby dla nas wszystkich, gdybym i ja zginął i ty z temi niebożętami poszła marnie, niż żeby miała zginąć ojczyzna, i spadła niewola na kraj cały.

Chciała jeszcze coś powiedzieć Kachna, ale jej Tomko tak mądrze i uczciwie wytłómaczył wszystko, że już w swem sumieniu nie mogła się sprzeciwić, i z płaczem tylko przygotowywała wszystko na wojenkę.

I wybrał się Tomko Brodzic od żony i dzieci, i za kilka dni był w wojsku królewskiem, i z ochotnem sercem i swobodną duszą szedł na spotkanie z zdrajcą Masławem i z tą obcą hołotą, co się z nim połączyła.

Wnet też zdybały się oba wojska. Masław na ognistym koniu jeździł pomiędzy swoimi, klął i wyzywał co nie miara, i hardy a butny dufał już sobie, że na śmierć zadławi matkę Polskę. A nasi z pokornem sercem patrzeli na swego króla i z cicha modlili się do Boga, żeby pobłogosławił dobrej sprawie, i ukarał sprawiedliwie zdrajcę ojczyzny.

Nareszcie przyszło do bitwy. I ciężko i gorąco było obu stronom. Zdrajcy ze wstydu i bojaźni przed karą Bożą bili się, jakby przez złego ducha opętani, a nasi widząc, że tu chodzi o ojczyznę, nie chowali się ani jedni za drugich, jeno szli naprzód choćby w ogień.

I mnogo po obu stronach legło już ludu, a jeszcze nie było poznać, komu Pan Bóg naznaczy zwycięstwo.

Wtedy król Kazimierz na wronym koniu rzuca się gdzie najgęstsza czereda nieprzyjaciół, i na swoich woła:

— Za mną! — za mną!

Aleć nim nasi nadążyli, już kilkunastu wrogów jednego obskoczyło króla, i ze wszystkich stron uderzają nań szablami i dzidami. Walecznyć był król Kazimierz, jak każdy król Polski, ale na tę przemoc nie było sposobu; i jużci z kretesem zaczął tracić nadzieję, aż wtem jakiś chłop setny z okrutnym zamachem wpada na wrogi, a rąbiąc i siekąc w około, własną piersią zasłania króla. Tuż za nim przypada i wielu innych rycerzy i żołnierzy polskich, i sieczą zdrajców, że aż iskry lecą.

Ocalał z niebezpieczeństwa król jegomość, a wróg zdradziecki, jak na polu kurz przed wiatrem, poszedł het w rozsypkę. Boć sam Pan Bóg błogosławił sprawiedliwej rzeczy, i zachował Polskę zwycięzką.

Ale któżci był jednak ten mąż setny, co pierwszy przybył w pomoc królowi?

No, jużci nikt inny, jeno nasz dziarski chłopek Tomko Brodzic. Wywdzięczył mu się też za to król sowicie, wywdzięczyła sie i ojczyzna jak należało.

Tomko Brodzic nie wracał już więcej do swej słomianej strzechy, na miejscu został szlachcicem, a tyle

ziem otrzymał w darowiźnie, że miał na czem panować. A kiedy żonę z dziećmi zabierał do dworu, rzekł jej grożąc na żart palcem:

— A widzisz Kachno, gdybym ja był usłuchał twojej rady, a został w domu za piecem, toć nie tylko, żebym nie był dzisiejszego dostąpił szczęścia, ale kto wie coby się było stało z królem jegomością, a może i z naszą Polską całą. Dziś ojczyzna pokonała wrogów, i będzie napowrót szczęśliwa i potężna, jak dawniej za Chrobrego Bolesława.

A Kachna na to:

— Jużci ja to przyznaję, że to taka wola Boga, byś i ją kochał nadewszystko, a w każdej potrzebie nastawiał za nią krew i życie.

Księga nauki.

Święty Benicyusz, leżąc na śmiertelnej pościeli, rzekł: „Podajcie mi moją księgę“. Otaczający podawali mu jedną księgę po drugiej, ale żadna nie była tą, której żądał.

Wreszcie widząc wzrok św. Benicyusza utkwiony w krucyfiks, podali mu go, a św. Benicyusz z radością go całując, rzekł gasnącym głosem: „To jest moja księga, moja najukochańsza księga; tę księgę czytałem tak często, z tą księgą zakończę żywot mój“.

Błogosławiony ojciec Bernardyn Realinus z zakonu XX. Jezuitów, będąc nowicyuszem prosił swego przełożonego o książkę, z którejby się mógł nauczyć doskonałości. Przełożony kleryków podał mu krucyfiks i rzekł, że tę księgę powinien czytać pilnie, zgłębiać ją i do niej swoje życie stosować, bo tym sposobem nauczy się doskonałości.

Słowo do Braci-Rusinów!

Z Barysza (koło Monasterzysk) otrzymaliśmy następujące pismo:

Czytam w *Nowym Dzwonku* i w *Niedzieli*, co to wypisują ruskie gazety na „Lachów“. Są to same nieuzasadnione zarzuty. Chcą agitatorzy ruscy nas Polaków wyrzucić za San, tak, jakbyśmy im tę ziemię ukradli, a my przecież tak samo, jak wieśniacy ruscy, odziedziczyli tę ziemię w spadku po ojcach i dziadach naszych, albo też w drodze kupna nabyliśmy ją na naszą własność.

Jedno mnie dziwi w tej całej sztucznie podjudzanej nienawiści, mianowicie to, że zwrócona jest ona głównie przeciw Lachom (Polakom) — a przecież my tu od Husiatyna poza Przemyśl prawie tysiąc już lat mieszkamy.

Inne zaś narodowości później napłynęły. Są we wschodniej Galicyi kolonie niemieckie, są kolonie żydowskie, żydzi są też posiadaczami gruntów większych i małych, ale Rusinom nie zawadzają ani żydzi, ani Niemcy, tylko Polacy.

A wiecie wy, moi panowie agitatorzy zkąd głównie bieda u ludu ruskiego? Zliczcie każdy w swojej okolicy, ile to każde miasteczko ma banków, naturalnie żydowskich, które nie są kontrolowane należycie i pobierają ogromne procenta od zaległych rat. Tym bankom żydowskim doskonale się powodzi.

A ileż to lichwiarzy żydowskich siedzi po wsiach ruskich, którzy licytują co trochę niemiłosiernie ostatni dobytek chałupnika!

Tam, panowie agitatorzy zwróćcie swą opiekę, a nie podjudzajcie przeciw Lachom, bo my chcemy żyć w bratniej zgodzie z ludem ruskim, gdyż nie na to nas Pan Bóg stworzył, abyśmy się wzajemnie zażerali Życie krótkie jest, i nie na to nam dane, byśmy się nienawidzili, tylko, abyśmy się wzajemnie miłowali i wspólnie pracowali ku chwale Bożej i zbawieniu naszemu!

Nie chodźmy do karczmy, nie włóczmy się ciągle po sądach, nie wydawajmy na niepotrzebne często prozesy — to i na biedę narzekać nie będziemy.

Wspólnie pracujmy nad utrzymaniem ziemi w rękach naszych, aby ta nie przeszła w ręce przybyszów z Palestyny.

Józef Fuławka.

Trzysta pism ludowych!

Dania liczy dwa i pół miliona ludności, a wychodzi tam aż trzysta gazetek ludowych. Drukowane i wydawane bywają te gazetki zazwyczaj w każdem małem miasteczku, zkąd zabiera je urzędowy listonosz wiejski, istniejący w każdej wsi, i roznosi co tydzień wszystkim prenumeratorom.

Prócz pism tygodniowych, wychodzą też w Danii poważniejsze pisma ludowe co miesiąc, podobne do naszego *Nowego Dzwonka*, i mają wielu prenumeratorów, bo wieśniak duński pojąć nie może, jak człowiek rozumny mógłby wyżyć bez gazetki i bez książek.

A jakże jest u nas w Galicyi? Nasz kraj liczy przeszło 7 milionów mieszkańców, a więc trzy razy tyle co Dania; — gazetek zaś ludowych jest zaledwie kilkanaście i to to tak polskich, jak i ruskich.

O jakże więc nisko pod względem oświaty stoi nasz wieśniak! — a jednak jeszcze zbyt powoli do niej się garnie, choć tak bardzo mu oświaty potrzeba!

Coby na to powiedział wieśniak duński — gdyby się dowiedział, że u nas we wsiach są ludzie, którzy żadnej gazetki nie czytają? Z pewnością wzruszyłby ramionami i rzekłby, że to chyba bajka, bo jakżeż można przypuścić, aby człowiek rozumny nic nie czytał i nie garnął się do oświaty. A przecież w Galicyi są jeszcze setki tysięcy włościan, kórzy formalnie stronią od oświaty, wielu zaś z takich, którzy czytają pisma, nie szukają w nich oświaty prawdziwej, tylko oszczerstw i szkalowań i lubują się w tem błocie, zamykając drzwi przed pismami prawdziwie pouczającemi.

Dlatego to oświata w Galicyi tak powolnym postępuje krokiem.

Co mówił poseł Romańczuk w Radzie państwa, a co mu odpowiedział minister Koerber.

W Radzie państwa przemawiał tymi czasy ruski poseł p. Romańczuk, i jak zwykle, wygadywał na rządy Polaków w Galicyi, zmyślał jakieś krzywdy wyrządzane Rusinom, a zakończył swą mowę, żądając zaprowadzenia w Galicyi języka niemieckiego, jako urzędowego i niemieckich rządów!!

Sądził p. Romańczuk, że przez takie przypochlebianie się rządowi, rząd zaraz spełni jego żądania i uwierzy w jego zmyślania, oraz naśle na nasz kraj Niemców, aby w nim rządzili, jak to było w wieku zeszłym, przed zaprowadzeniem konstytucyi.

Grubo się atoli p. Romańczuk w swych rachubach pomylił. W imieniu bowiem rządu, odpowiedział mu prezydent ministrów p. Koerber, mniej więcej tak:

„Gdyby się chciało spisać te wszystkie żale i skargi, jakie tu ciągle przywodzą ruscy posłowie — toby już z tego księgi powstały — ale w tych skargach dużo jest nieprawdy. Rząd wie o prawdziwych stosunach w Galicyi, i dlatego radziłbym ludności ruskiej, aby ze swemi zażaleniami i życzeniami wystąpiła przed Sejmem galicyjskim, bo tam jest właściwe ku temu miejsce. Trzeba już raz zaniechać niebezpecznej agitacyi, a wziąć się do rozumnej pracy.

Co się zaś tyczy strejków — mówił dalej p. Koerber — to rząd już teraz liczy się z możliwością powtórzenia się strejków. Wolno strejkować, ale ponieważ ze strejkami połączona jest agitacya polityczna, która się posługuje nieprawnymi środkami, przeto ci, przeciw którym strejk będzie wymierzony, dostaną poważną obronę, bo spokój w kraju musi być utrzymany pod każdym warunkiem“.

Jasno więc rząd zapowiada, że w razie strejków nie pozwoli na żadne wybryki, i użyje odpowiednich środków na utrzymanie spokoju w kraju.

Niechże więc włościanie we wschodniej Galicyi nie słuchają agitatorów, niech się nie dają nakłonić do strejków, bo przedewszystkiem im samym dałoby się to boleśnie odczuć!

Rząd żartować nie będzie, jak to widać z powyższych słów prezydenta ministrów. Wszystkich, którzy przy strejkach dopuściliby się jakichkolwiek nadużyć i gwałtów, spotka z pewnością surowa i zasłużona kara.

Przestroga przed wychodźctwem do Argentyny!

Na południe od Brazylii, znajduje się w południowej Ameryce kraj zwany „Argentyna“. Nie brak i w tym kraju naszych wychodźców. Większą kolonię utworzyli oni w Apostoles, (Missiones).

P. Józef Białostocki, obywatel ziemski z Wołynia, osiadły w Argentynie, opiekuje się gorliwie polskimi wycodźcami w Apostoles, to też kolonia owa rozwija się pomyślnie, zwłaszcza, że i gubernator tamtejszy Don Juan J. Janusse, życzliwy jest Polakom i broni ich przed nadużyciem władz.

Mimo to p. Białostocki w piśmie przesłanem w tym roku do lwowskiej *Gazety Narodowej*, przestrzega włościan galicyjskich, by się w roku bieżącym do Argentyny nie wybierali, gdyż rząd argentyński nie daje już zasiłków wychodźcom, a nadto nie ma tam już obszarów rolnych do objęcia, gdyż te, które rząd przeznaczył wychodźcom, zostały już rozebrane przez wychodźców, którzy dawniej przybyli.

To też w roku zeszłym przykre spotkało rozczarowanie wychodźców galicyjskich, którzy w liczbie 1.500 do Argentyny przybyli. Nie mając środków do życia, znaleźli się w opłakanem położeniu, i dla braku gruntów, musieli rozpierzchnąć się po różnych prowincyach, biedując ciężko dla braku znajomości języka.

Dlatego p. Białostocki, radzi włościanom galicyjskim, by w tym roku stanowczo do Argentyny, a zwłaszcza do prowincyi Missiones nie wyjeżdżali. Jeśli już koniecznie chcą wyjechać, to niech czekają — aż rząd argentyński wyznaczy nowe obszary ziemi dla kolonizacyi.

Na wyjazd jeszcze jest dość czasu; rok 1904 będzie pomyślniejszy — gdyż wtedy budować będę w Missiones kolej, która ułatwi osadnikom dowóz płodów rolnych do stolicy, a nadto nastręczy zarobek robotnikom.

Tegoroczna zima, pisze dalej p. Białostocki — była w Missiones nadzwyczaj długa i surowa, bo mróz dochodził aż do 3 stopni, co w owym kraju — jest rzeczą niebywałą, i przez co wiele ucierpiały plantacye trzciny cukrowej i bananów.

Wielkie szkody w polach robią osadnikom mrówki, które trzeba tępić trucizną i maszynkami.

Co słychać w kraju i za granicą?

Austrya i Węgry.

Do krwawych rozruchów przyszło w Budapeszcie na Węgrzech dnia 21-go marca z powodu rocznicy śmierci Kossutha. Studenci wywiesili czarne chorągwie na gmachu uniwersyteckim, które policya zdarła. Studenci uderzyli na policyę, a policya na studentów; kilka osób poraniono.

Niemcy.

Znowu wydalania. Ze Zabrza na Śląsku pruskim wydalił rząd pruski wielu kupców, poddanych austryackich.

— *Męczenie dzieci polskich.* Dnia 8 lutego upłynął rok, jak policyant pruski w pewnem mieście Księstwa Poznańskiego urzędowo zabrał ze szkoły troje dzieci, które bez pożegnania z matką wywieziono do zakładu niemieckiego Anhalt Köthen. Dzieci te miały wówczas: Jan lat 13, Stanisława 14, a Wiktorya 11. O dzieciach długo nie było wiadomości, wreszcie nadszedł list, wysłany z zakładu dnia 21 grudnia 1902. Z listu tego, pisanego po niemiecku, dowiadujemy się o losie dziatwy, ale jest to jakby wyjątek z bardzo smutnej, poprostu wstrząsającej historyi. Oto pisze jedna z zesłanych 14-letnia Stanisława:

„Kochany Bracie! Piszę do Ciebie, bom bardzo biedna, jestem w zakładzie Grosspaschleben — wszyscy troje tu jesteśmy. A gdzież to, kochany bracie, nasza matka? Ja jestem bardzo daleko od was, opuszczona. Przyślijcie nam trochę pieniędzy, bo nie mamy sukien. Siostra i brat chodzą do ewangelickiego kościoła. My tu jesteśmy sami i opuszczeni i bardzo smutni — donieście mi, gdzie ojciec i matka; dwoje rodzeństwa, co ze mną są, bardzo płaczą.

Nie umiem już po polsku, dawniej umiałam, teraz tylko umiem po niemiecku, więc pisz i ty do mnie po niemiecku. Pozdrowienia dla matki, proszę o odpowiedź. Stanisława Wiśniewski“ (!).

Tak się to pastwią zbydlęceni Prusacy nad dziatwą polską!

Rosya.

Manifest carski. Mikołaj II., car rosyjski, wydał manifest, czyli ogłosił pismo, w którem oznajmia, że ma zamiar zaspokoić niektóre żądania swoich poddanych. Wątpić się godzi, czy będzie z tej mąki chleb, bo choćby car chciał naprawdę dać jakie ulgi swym poddanym — to czynownicy będą temu przeszkadzali.

— *Mobilizacya.* Z Moskwy donoszą, że w Kijowie i Odessie nie udzielają wcale urlopu oficerom. Wszędzie powiększono sztaby generalne, i wogóle widać mobilizacyę wojska.

— *Nowy gwałt moskiewski.* Do gimnazyum w Sandomierzu uczęszczają przeważnie studenci Polacy. Cała nauka odbywa się tam w języku rosyjskim, tylko religii uczono w języku polskim, i kilka godzin w tygodniu języka polskiego.

W tych dniach zaszła wielka zmiana, bo zamiast katechety katolickiego, wysłała dyrekcya gimnazyum do klasy 4-tej na naukę religii popa prawosławnego, który po rosyjsku zaczął wykładać, naturalnie, religię prawosławną.

To ogromnie oburzyło uczniów. Z początku prosili popa, aby przestał mówić, a gdy pop zaczął ich besztać, wtedy jeden z uczniów wymierzył mu policzek i wśród krzyków i hałasów wyrzucono popa z klasy. Kilkunastu studentów aresztowano i wywieziono nie wiadomo dokąd, a gimnazyum zamknięto.

Z innych państw.

Francya. *Rząd francuski* chce sobie przywłaszczyć wyłączne prawo mianowania Biskupów, bez wiedzy Ojca świętego. Na to atoli Stolica święta nie może się nigdy zgodzić, ztąd powstał zatarg między Stolicą Apostolską a masońskim rządem francuskim.

— *Około 3000 robotników* socyalistycznych w mieście Brest, zgromadziło się pewnego dnia w marcu przed kościołem, przyczem śpiewali pieśni rewolucyjne, wznosili dzikie okrzyki przeciw duchowieństwu i wybili szyby w kościele.

W Portugalii, w mieście Coimbra powstały rozruchy przeciw urzędowi podatkowemu, który nałożył nowe podatki na drobniejszych handlarzy.

Tłum uderzył na gmach podatkowy i zniszczył w nim meble i okna. Podczas starcia z policyą zabito kilka osób. Urzędnicy podatkowi musieli z miasta uciekać.

Serbia. Car rosyjski przesłał jako podarek rządowi serbskiemu 10 milionów naboi. Jakoś Serbia cieszy się łaską i opieką cara.

— Była królowa serbska, Natalia, matka obecnego króla serbskiego, podarowała serbskie klejnoty koronne swej krewnej, żonie księcia czarnogórskiego. Jest to cios wymierzony przeciw królowi serbskiemu i jego żonie Dradze, to też na dworze serbskim panuje z tego powodu wielkie rozdrażnienie.

Turcya. W Macedonii staczają ciągłe utarczki z wojskiem tureckiem powstańcze oddziały macedońskie. Obie strony dopuszczają się okrucieństw. Turcy mordują Macedończyków, a ci znowu Turków. Liczni agitatorzy dokładają wszelkich starań, aby ludność chrześcijańską podburzyć przeciw rządowi tureckiemu.

Ameryka przeciw anarchistom. Izba posłów przyjęła ustawę, według której śmiercią karany będzie każdy, kto w złym zamiarze zabije prezydenta Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, lub jego zastępcę, albo też urzędnika spełniającego obowiązki prezydenta. Każdy, kto winowajcy pomaga, będzie karany na równi ze zbrodniarzem.

W Chinach szerzy się znowu ruch powstańczy, zwłaszcza w prowincyi Kwangsi. Wojsko rządowe brata się z powstańcami i dostarcza im amunicyi. Ruch ten skierowany jest przeciw chrześcijanom i Europejczykom.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Dwudziestopięcioletni jubileusz koronacyi Ojca świętego* obchodzono w Rzymie nader uroczyście dnia 3 marca. Już od samego rana roiły się tłumy naokoło kościoła św. Piotra. Liczba osób, które otrzymały bilety wstępu na nabożeństwo papieskie, wynosiła około 60.000. Po godzinie 11 przybył Ojciec święty ze swoich komnat do kościoła, otoczony gronem dostojników swego dworu. W kaplicy oczekiwali go Kardynałowie i Biskupi z różnych krajów.

Papież usiadł na „sedia gestatoria“, poczem pochód ruszył do środkowej nawy kościoła.

Gdy zebrana ludność ujrzała Ojca świętego w kościele, wszyscy wznosili okrzyki: „Niech żyje Papież, niech żyje Leon XIII.!“ Ojciec św. bardzo wzruszony udzielił błogosławieństwa, poczem pochód ruszył ku ołtarzowi.

Tutaj Ojciec święty usiadł na tronie, około niego ustawili się Kardynałowie, Biskupi, gwardye papieskie, posłowie różnych mocarstw i różni dygnitarze, co przedstawiało wspaniały widok.

Kardynał Langenieux odprawił Mszę św., a po Mszy Papież zaintonował „Te Deum“. Równocześnie zabrzmiały dzwony wszystkich kościołów Rzymu. Po „Te Deum“ wsiadł znowu Ojciec św. na „sedia gestatoria“ i wśród radosnych okrzyków wrócił do swoich pokojów, błogosławiąc po drodze niezliczonej rzeszy pobożnych.

Wieczorem illuminowano wieże kościołów rzymskich i wiele mieszkań prywatnych.

— *O zdrowiu Ojca świętego* znowu obiegały niedawno niepokojące wieści — ale, dzięki Bogu, i tym razem okazały się fałszywe. Przyboczny lekarz Papieża, dr. Mazzoni, powiedział jednemu z gazeciarzy berlińskich, że Ojciec święty, choć się starzeje latami — to z każdym rokiem wydaje się zdrowszym i rzeźwiejszym. Ciało jego jest zdrowe i nie ma żadnej wady sercowej, ani innej. Zdrów jest Ojciec święty, bo prowadzi nader regularne życie i nie używał alkoholów. Czyta on bez okularów, chodzi bez laski, sam się ubiera i pracuje dziennie 14

do 15 godzin. „Wspomnicie moje słowa — mówił lekarz papieski — że Ojciec święty dożyje 100 lat i będzie wtedy zdrów taki jak dzisiaj“.

— *Datki Papieża.* Z powodu swego jubileuszu ofiarował Ojciec święty 100 tysięcy koron na różne dobroczynne cele.

We Lwowie obchodzono jubileusz papieski nader wspaniale w niedzielę dnia 1 marca. O godzinie 10 rano wyruszył olbrzymi pochód do kościoła katedralnego, gdzie się odbyło uroczyste nabożeństwo, a potem ten sam pochód ruszył do kościoła OO. Bernardynów, pięknie przystrojonego, gdzie wygłoszono kilka mów na cześć Ojca św.

Przemawiał najpierw prezydent miasta dr. Małachowski, a potem Najprzew. ks. Arcybiskup Bilczewski, podnosząc działalność Leona XIII. na stolicy Piotrowej, poczem udzielił błogosławieństwa zebranym i zaintonował „Te Deum“.

Wieczorem zaś odbył się osobny obchód w sali „Sokoła“, gdzie śpiewano i wygłaszano znowu mowy. Na zakończenie przemówił ks. Arcybiskup Bilczewski i dziękując za uczczenie jubileuszu Głowy Kościoła, udzielił zgromadzonym błogosławieństwa.

W Petersburgu (stolicy Rosyi) zmarł ks. Arcybiskup Kłopotowski, metropolita wszystkich kościołów katolickich w cesarstwie rosyjskiem. Zmarły był wielce uczonym Biskupem i liczył 55 lat życia.

Nowa sekta religijna tworzy się w Orłowej, na Ślązku austryackim, zapewne pod wpływem nauk socyalistycznych. Założycielem jej jest pewien górnik, który pozyskał już dla niej wielu zwolenników. Schadzki odbywają się przy zamkniętych drzwiach. Zwolennicy nowej sekty palą krzyże i niszczą obrazy.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Wychodźctwo ludu i sztuczki ajentów emigracyjnych. Z Nowego Targu donoszą, że ludność okoliczna emigruje w wielkiej liczbie za morze. Zachodzi obawa, iż małorolni gospodarze będą musieli sprowadzać robotników do uprawy swych gruntów.

Ludność góralska dla braku przemysłu i zarobków opuszcza kraj, bojąc się śmierci głodowej.

Również na Bukowinie, zwłaszcza w powiecie kocmanieckim i czerniowieckim, sprzedają wieśniacy za bezcen swoje grunta i zagrody i wraz z rodzinami wyjeżdżają za morze do Kanady.

Nadmorskie miasta niemieckie przepełnione są naszymi wychodźcami. Ponieważ w Krakowie rozwinięto baczną czujność nad wychodźcami, przeto ajenci firm Misler i Karlsberga, pouczają wychodźców, by omijali Kraków, a gdyby się ich zapytano dokąd jadą, każą im odpowiadać, że na roboty do Morawskiej Ostrawy.

Zjazd ludowców. Z końcem lutego obradowała w Rzeszowie naczelna rada stronnictwa „ludowców“, przy udziale około 200 osób. Posłowie Stapiński, Bojko i Olszewski składali przy tej sposobności sprawozdanie poselskie.

Uchwalono przyjąć z uznaniem działalność posłów Bojki i Olszewskiego w Radzie państwa i polecono im, aby i nadal do Koła polskiego nie wstępowali.

Wiec stronnictwa chrześcijańsko-ludowego. W połowie marca zebrali się w Rzeszowie na narady członkowie stronnictwa chrześcijańsko-ludowego (Stojałowczycy). Przybyło około sto osób. Mówiono o różnych sprawach politycznych i wyjaśniano powody, dla których posłowie tego stronnictwa weszli do Koła polskiego.

Wiec byłby się zakończył spokojnie, ale gdy przy końcu narad zaczął przemawiać niejaki Burda (socyalista) i nazwał posła Szajera opojem, powstał hałas, zwłaszcza gdy Burda nie chciał swych słów odwołać; wskutek tego ks. Stojałowski zmuszony był wcześniej zamknąć obrady.

Sejm galicyjski nie będzie wcale obradował teraz na wiosnę, lecz zwołany będzie aż w jesieni, to jest na wrzesień i październik na dłuższą sesyę.

Szkoła mleczarstwa ma powstać w Starem mieście pod Rzeszowem. Kursa w tej krajowej szkole mają być trojakie: czteromiesięczne kursa dla mleczarń ręcznych, ośmiomiesięczne dla wyuczenia kierowników większych mleczarń i całoroczne dla serkarzy. Otwarcie tej wielce pożytecznej szkoły odbędzie się dnia 1 maja b. r.

Jaka tam jeszcze ciemnota! Żandarmerya wyśledziła niedawno we wsi Kamiennej koło Nadwórnej wielkiego oszusta, który sromotnie wyzyskiwał nieoświecony lud. Oszust ten nazwiskiem Feodr Petrus uważał się za wróżbitę i cudotwórcę, a za swe rady kazał sobie dobrze płacić.

Petrus wyzyskiwał lud w ten sposób, że przyprowadzał żądających pomocy do izby, kazał im całować Chrystusa, ubranego w korale, następnie sam odchodził i pozostawiał ich ze swą córką. Córeczka zręcznie się o wszysto wypytała i opowiedziała ojcu, o czem się dowiedziała. Wtedy ów wróżbita wchodził i zaczynał wróżyć. Nacierał więc całe ciało jakimś smarowidłem, następnie sporządzał ziółka, zaklinał je i sprzedawał swym gościom za drogie pieniądze!

Smutna to rzecz, że lud nasz jeszcze taki ciemny!

Straszna pomyłka. W więzieniu stanisławowskiem siedział już dziesięć lat wieśniak Piotr Hnatycz, skazany w roku 1893 za zbrodnię usiłowanego morderstwa na 20 lat ciężkiego więzienia. Tymczasem przed kilkunastu dniami pokazało się, że Hnatycz siedzi zupełnie niewinnie, czyli, że sąd się okropnie pomylił.

Znaleźli się bowiem trzej włościanie, którzy byli prawdziwymi winowajcami.

Wskutek tego odbył się w Stanisławowie nowy proces przeciw tym prawdziwym złoczyńcom, których sąd skazał na dotkliwe więzienie — a niewinnie zasądzonego Hnatycza uwolnił. Hnatycz zażądał od skarbu państwa odszkodowania w kwocie 36 tysięcy koron, które rząd powinien mu bez wahania wypłacić.

Bogactwo i długie życie. „Jeżeli chcesz żyć sto lat, urodź się dziewczyną, wyjdź za mąż i owdowiej“, taką radę wyciągnąć można z obliczeń statystycznych, które dowodzą, że najdłużej żyją... wdowy. Drugą radą powinno być: nie staraj się o majątek, gdyż znowu obliczenia uczą, że do póżnego wieku dochodzą przeważnie ludzie biedni. W Anglii naprzykład na 87 osób stuletnich, przypada 22 mężczyzn i 65 kobiet, z tej liczby 12 osób umiera w szpitalach i przytułkach. We Francyi najwięcej ludzi stuletnich spotyka się między robotnikami, zwłasza wiejskimi; na 83 starców, szpitale i przytułki dają

schronienia 22 osobom. W całej Francyi ze wszystkich starców stuletnich, tylko jeden jest bogacz, 6 osób zamożnych, 7 posiada skromy majątek, reszta — to wszystko ludzie niezamożni i biedni.

Od wydawnictwa.

Ogłosiliśmy w poprzednich dwóch numerach, że można osobno prenumerować *Nowy Dzwonek* za **3** korony na rok, a osobno *Bibliotekę* i *Skarbnicę ludową*.

Pokazało się jednak, że to niemożliwe, bo urząd podatkowy chce nam nałożyć aż trzy podatki, jako niby na trzy osobne pisma. Że zaś nas nie stać na płacenie potrójnego podatku, przeto odtąd *Biblioteka* i *Skarbnica* nie będą osobnemi pismami, tylko **dodatkami** do *Nowego Dzwonka*, a więc teraz nie można już osobno prenumerować ani *Biblioteki* ani *Skarbnicy* — **tylko razem** z *Nowym Dzwonkiem*.

Rozumie się samo przez się, że *Nowy Dzwonek* mając dwa bezpłatne dodatki, nie może kosztować **3** korony na rok — tylko **5** koron — jak było poprzednio.

Drugi tomik „Skarbnicy ludowej“ wyjdzie **w maju** bieżącego roku, czyli w przyszłym miesiącu.

Znowu reklamacye i zażalenia!

Po każdej prawie wysyłce pism naszych otrzymujemy zażalenia od Sz. Czytelników, że pism nie otrzymują.

Na to nie ma innej rady, tylko, aby każdy z Sz. Czytelników, gdy nie otrzyma pisma, posłał zażalenie **wprost do c. k. Dyrekcyi poczt we Lwowie**. Niech Dyrekcya poczt wie, jakie to w Galicyi panują porządki na pocztach. Ciągle giną w drodze gazetki ku szkodzie naszej i Czytelników. Podobnych nieporządków pocztowych niema chyba w całym świecie, tylko u nas w Galicyi.

My regularnie wysyłamy pisma, wysyłka odbywa się z jak największą starannością, adresy są litografowane, opaski przyklejane marką pocztową do okładki, a mimo to pisma nie dochodzą do rąk Czytelników. Widocznie więc giną w drodze, albo na pocztach, albo je z poczt kradną niegodziwi ludzie i nie oddają komu należy.

Pilnujcie poczt, donoście o każdym zagubionym numerze wprost Dyrekcyi poczt we Lwowie i śledźcie też za tymi, co Wam pisma z poczty kradną, a gdy wyśledzicie złodzieja — donieście nam o nim!

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się **4-ty** zeszyt **„Biblioteki“.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.